TEATR NARODOWY

ZAŁOŻONY W ROKU 1765

ALFRED
DE MUSSET

LORENZACCIO

Przekład
JOANNA GUZE

PREMIERA
20 PAŹDZIERNIK
1972

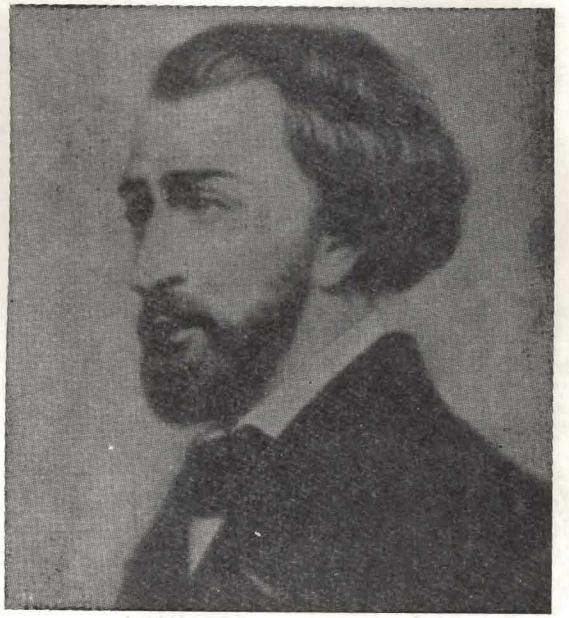

ALFRED DE MUSSET
(1810—1857)

o się rodzi, ginie w końcu

W czasie, który naprzód żenie.

Nic nie żyje trwale w słońcu,

Mija słodycz i cierpienie,

Nikną słowa i myślenie,

Jak i przodków pokolenie,

W słońcu cienie, w wietrze dymy.

Ludźmi byliśmy też i my,

Radzi, smętni jak wy sami;

Dziś jesteśmy popiołami,

Próżni życia, martwi w słońcu.

Co się rodzi, ginie w końcu.

MICHAŁ ANIOŁ

ortuna jest kobietą i odtrąca tych, którzy nie bywają zuchwali, dlatego też, jako kobieta, ulega najczęściej młodym, którzy nie grzeszą oględnością, lecz rozkazują jej butnie i śmiało.

MACHIAVELLI

ludziach na ogół złe skłonności przeważają nad dobrymi, ku dobremu zwracają się ludzie wtenczas, gdy muszą.

MACHIAVELLI

yję dla grzechu, przeżywam swe zgony,
Życie mrze we mnie, a wina ma żywa.
Dobro me z nieba, zło ze mnie wypływa,
Z woli mej, której władztwa-m pozbawiony!

MICHAŁ ANIOŁ

stnieją w człowieku dwie tajemne potęgi, które walczą z sobą aż do śmierci; jedna, jasnowidząca i zimna, chwyta się rzeczywistości, oblicza ją, waży i sądzi przeszłość; druga ma pragnienie przyszłości i pręży się ku nieznanemu. Kiedy namiętność ponosi człowieka, rozsądek podąża za nim, płacząc i ostrzegając o niebezpieczeństwie; ale, skoro człowiek zatrzyma się na głos rozsądku, skoro sobie powie: „To prawda; jestem szalony; gdzieżem ja pędził?" — namiętność krzyczy doń: „A ja, mamż umrzeć?".

ALFRED DE MUSSET

rwić ze sławy, z religii, z miłości, ze wszystkiego w świecie, to wielka pociecha dla tych, którzy nie wiedzą co począć; drwią w ten sposób z samych siebie i rozgrzeszają się krytykując.

ALFRED DE MUSSET

Mieczysław Brahmer

DRAMAT FLORENCKIEGO BRUTUSA

Sprawa była tak głośna i zaprzątnęła tak silnie uwagę współczesnych, że fakty same są nam dobrze znane. W nocy z 5 na 6 stycznia 1537 roku Aleksander, książę Florencji, zwabiony w zasadzkę, ginie z ręki swego krewniaka, Lorenza de Medici, który podstępnie zyskał sobie pełne jego zaufanie, stając się nieodstępnym towarzyszem mnogich występków despoty. Zabójcy po dokonaniu czynu udaje się ujść z miasta, na próżno jednak — jako mściciel podeptanej wolności — stara się znaleźć posłuch u wrogich Medyceuszom republikanów; nie budzi wiary w czasie krótkiego postoju w Bolonii, a w Wenecji czeka go tylko chwilowy przytułek u przywódcy florenckich emigrantów Filipa Strozziego. Wyrusza więc w poufnej misji do Konstantynopola, po czym chroni się do Francji, gdzie jest mu osłoną przychylność Franciszka I, kiedy jednak Katarzyna, siostra zamordowanego, oddaje rękę następcy tronu, Henrykowi, Lorenzo woli opuścić niepewny dla

Lorenzo de Medici

niego Paryż.I gdy, znalazłszy się znów w Wenecji, wychodzi z kościoła, ginie z ręki nasłanego zbira. Zemsta dosięga go po latach jedenastu od zamordowania Aleksandra. Jego następca, Cosimo, chce sobie zabezpieczyć tron, do którego Lorenzo miał większe prawo z racji pokrewieństwa, a późny odwet nie jest też złą nowiną dla Karola V; finał wenecki usuwa bowiem człowieka, który z pewnością zostawał na usługach polityki francuskiej, skierowanej przeciwko Habsburgom, i nie był obcy konszachtom wrogów Hiszpanii, przyczajonych w zachowującej pozorną neutralność Wenecji.

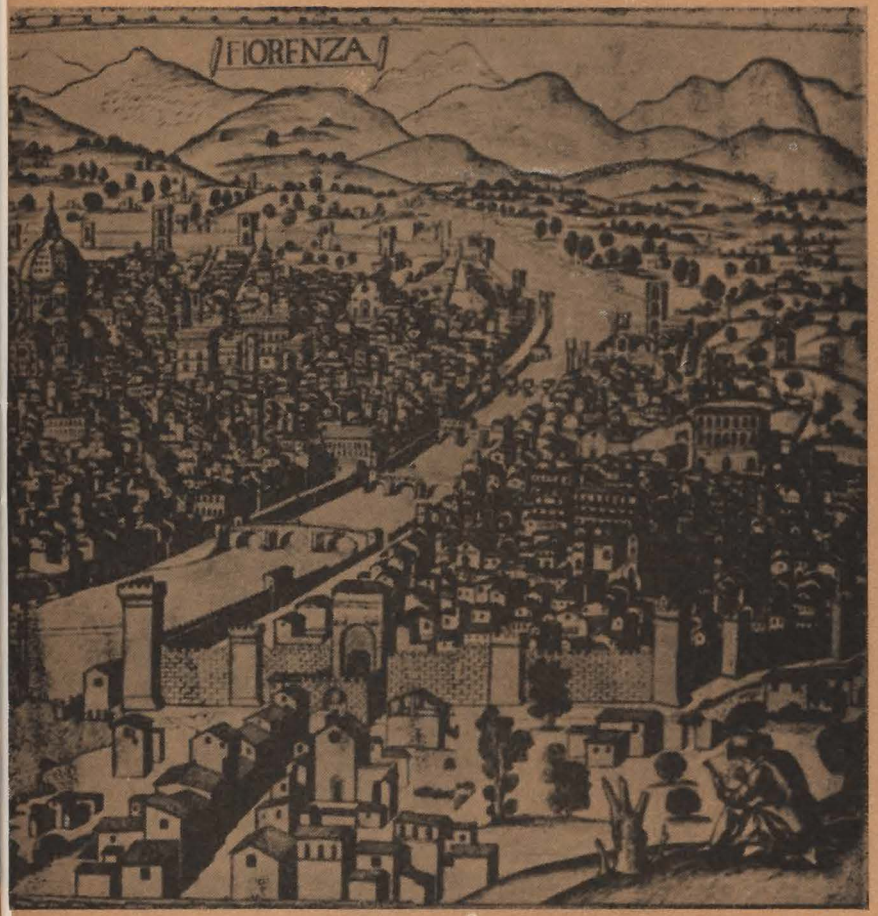
FIORENZA

Oto sucha i nie budząca wątpliwości relacja. Obaj główni bohaterzy dramatu są rówieśnikami: Aleksander w chwili śmierci ma lat dwadzieścia sześć, Lorenzo jest o cztery lata młodszy. Aleksander narzucony został Florencji po kapitulacji miasta, które heroicznie broniło swego republikańskiego ustroju, mimo głodu i zarazy wytrzymując jedenaście miesięcy oblężenia, w końcu jednak musiało ulec przemocy, odosobnione w obliczu koalicji papiestwa i cesarstwa. Ale pamięć zawziętej walki o wolność jest żywa i wzmaga nienawiść do pogrążonego w rozpuście tyrana (mimo antycznego kroju było to określenie w ówczesnych Włoszech najzupełniej obiegowe i aktualne). Zwyrodniałego okrutnika oskarża się o zbrodnie godne Nerona: otrucie krewniaka, niebezpiecznego rywala kardynała Hipolita i zgładzenie własnej matki, by nie przynosiła mu ujmy, jako żona woźnicy.

Należał bowiem Aleksander do licznej w Renesansie włoskim grupy utytułowanych bękartów. Nie brak jednak głosów mu przychylnych, chociaż źródła tej przychylności wydają się mocno podejrzane: oświadczają się za nim historycy Fr. Guicciardini i P. Giovio, a wtóruje im donośnie Aretino.

Lorenzo pochodził wprawdzie z bocznej linii Medyceuszów, mniej znanej i uboższej, ale szczycił się za to jej czystością. Miała ona zresztą tradycje demokratyczne, czego wyrazem było nawet przybranie nazwiska Popolani i zamiana w herbie kul medycejskich na krzyż czerwony, znamię ludowych sympatyj. Lorenzo — wątły melancholik — czuł się upośledzonym w hierarchii a także pokrzywdzonym majątkowo, zwłaszcza że nad towarzyszem orgij górował kulturą umysłową i zainteresowaniami intelektualnymi, a piórem władał swobod-

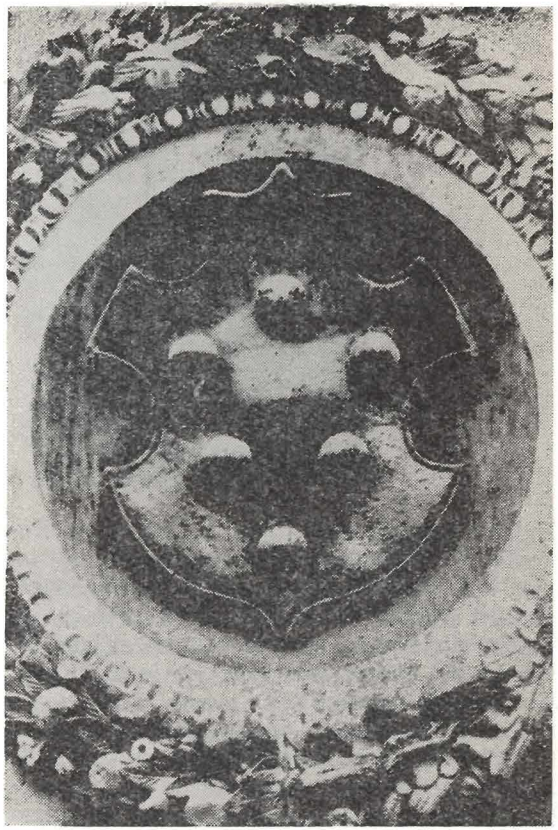

Herb Medyceuszy

nie i z talentem. Tym trudniej wyjaśnić wybryk, który mu zyskał smutną sławę w dobie upowszechnionego już kultu dla pomników przeszłości. On to nocą pozbawił głów postaci na płaskorzeźbach Łuku Konstantyna i podobnego wandalizmu dopuścił się w bazylice św. Pawła. Musiał wówczas uchodzić z Rzymu przed oburzeniem papieża. Do dziś znaki pytania zawisły nad intencjami tego czynu: akt protestu? w imię czego i przeciw czemu? powtórzenie gestu Alcybiadesa? wyskok nieujętego w karby junactwa?

Im dalej, tym pytajniki się mnożą.

Już współczesny historyk Benedykt Varchi, który — opierając się na tym, co przejął z ust bezpośrednich uczestników — pomieścił w swej kronice najbardziej szczegółową relację o wypadkach, związanych z zamordowaniem Aleksandra — już ten niemal że świadek podkreślał zagadkowość florenckiego dramatu i różnorodność pobudek, jakie przypisywano jego głównemu bohaterowi. „Nie będę podejmował dyskusji — wywodził — jak dalece czyn ten był wyrazem okrucieństwa lub współczucia, godnym pochwały lub nagany, nikt bowiem nie zdoła rozstrzygnąć tej wątpliwości i wydać słusznego sądu, o ile nie będzie wiedział, jaka przyczyna i jaki cel kierowały Lorenzem." I tu wymieniał kolejno przypuszczenia, wyrosłe niezwłocznie wokół sprawy, która miała pozostać najbardziej może tajemniczą pośród mnogich sensacji w życiu prywatnym i publicznym włoskiego Renesansu. Czy istotnie — jak utrzymywał sam „tyranobójca" — szło mu o przywrócenie wolności ojczyźnie, ujarzmionej przez despotę, i dla osiągnięcia tego celu nie wahał się rzucić na szalę własnego życia i własnej korzyści, skoro w razie, gdyby Aleksander zmarł bez prawowitego potomstwa, następstwo na tronie Lorenzowi właśnie przypaść by powinno? Czy uległ po prostu popędom swojej zbrodniczej

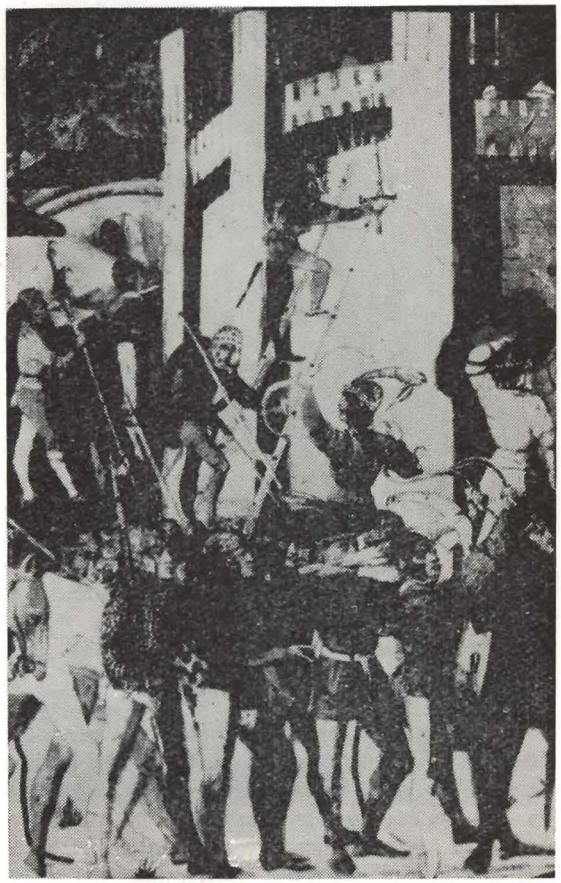

natury? Czy chciał swym czynem zmyć hańbę, jaką otoczone było jego imię, a którą zyskał nieprzytomnymi poczynaniami już w Rzymie? Czy do zbrodni pchnęła go żądza nieśmiertelnej sławy, rozpierająca piersi tylu ludzi Odrodzenia? „Jeśli o mnie idzie — konkludował kronikarz — nie sądzę, by oddziałała którakolwiek z tych przyczyn sama, w oderwaniu od innych, ale wszystkie razem były dość silne, by doprowadzić go do tak — nie wiem: szlachetnego czy bezecnego, ale z pewnością strasznego i niezłomnego postanowienia."

Lecz niepewni co do pobudek moralnych, jakie kierowały sprawcą, wytrawni przedstawiciele umiejętności politycznej, której doświadczenia tak niedawno przekazał światu Machiavelli, nie wahali się ani chwili, gdy szło o przyłożenie do taktyki Lorenza tej ustalonej przez nich miary. „Jest rzeczą niewątpliwą — stwierdzał tenże sam Varchi — że podobnie, jak żaden spisek nie został ani lepiej obmyślony przed czynem, ani z większą pewnością wykonany w samym czynie, tak też żaden nie był gorzej ani bardziej małodusznie poprowadzony po dokonaniu czynu i z żadnego nie wyniknęły skutki bardziej sprzeczne z zamierzeniem i bardziej szkodliwe dla sprawcy, a korzystniejsze dla przeciwników". Najznakomitszy zaś z historyków tej epoki, trzeźwy i pozbawiony uprzedzeń Franciszek Guicciardini wyliczał: „W jakimkolwiek by działał on duchu, osiągnął trzy skutki, przeciwne temu, do czego zmierzał: zamordował władcę wielce dla siebie życzliwego, wprowadził na tron swego zawziętego wroga, a ojczyznę wtrącił w cięższą jeszcze i długą niewolę."

Wśród aktów procesu nie brak też obszernej mowy obrończej oskarżonego. Jest nią *Apologia*, ułożona według wzoru wielkich oratorów starożytności przez samego Lorenza, który obdarzony był, nie bez złośliwości, przydomkiem

„filozofa" i jest też autorem jednej z lepszych komedyj włoskich XVI wieku. Zwarta w konstrukcji logicznej, klasyczna w formie wywodów *Apologia* po dziś dzień zaliczana jest do najświetniejszych przykładów retorycznego kunsztu Odrodzenia. Występując jako obrońca wolności przeciwko tyranii i dowodząc, że w walce o to najwyższe dobro dozwolone jest uciec się do zdrady i ugodzić nawet krewniaka, nie poczuwa się zresztą do wspólnoty krwi z Aleksandrem, który — jako bękart — był wobec prawa tylko synem woziwody. Lecz przede wszystkim polemizuje Lorenzo z zarzutem, jakoby po dokonaniu czynu źle pokierował dalszym biegiem rzeczy. I tu, w najciekawszej części swej repliki dowieść się stara, że nie mógł szukać wspólników i wtajemniczać ich w swe plany, jeśli nie miał na nieobliczalne niebezpieczeństwo narażać całej sprawy, a zresztą nie uwierzono by mu, mając przed oczami przybraną przez niego maskę i ohydę występków, w których czynny brał udział. Gdyby zaś po usunięciu Aleksandra zwrócił się do pretorianów, chcąc objąć władzę i następnie przywrócić republikę, padłby niewątpliwie z ich ręki. Czynu zatem dokonał sam — i to ze szczególną siłą podkreśla. Ufał emigrantom i do nich zwrócił się, uszedłszy z Florencji: nie przypuszczał, że republikanie zawiodą i bezradnie wyczekiwać będą biegu wypadków, a klika rządząca zdoła tak rychło opanować sytuację.

Gdy padają te argumenty obrony, wydaje się, jakby jej autor wysłuchał ostrzeżeń Guicciardiniego:

„Nie ma większej sprzeczności, niż gdy ktoś, pragnąc przywieść spisek do pomyślnego końca, chce mu dać niezachwiane podstawy i niemal że pewność powodzenia; ten bowiem, kto pragnie to osiągnąć, potrzebuje licznych wspólników, dłuższego czasu, częstszych okazyj, co wszystko dopomaga do wykrycia jego zamysłów. Zważcie więc, jak niebezpieczne są spiski, skoro rzeczy, dające w innych wypadkach pewność, tutaj ściągają niebezpieczeństwo, czego przyczyna — jak mniemam — leży i w tym, że Fortuna, od której tu wiele zależy, oburzona jest na śmiałków, którzy dokładają wszelkich sił, by wysadzić ją z siodła."

Postać Lorenza — zwanego bądź to pieszczotliwym zdrobnieniem: Lorenzino, dla podkreślenia wątłości „filozofa", bądź też wzgardliwym zgrubieniem: Lorenzaccio, by dać wyraz odrazie do jego obyczajów i rzekomego tchórzostwa — pozostała w półcieniu jako niepokojąca sylwetka, mimo iż wcześnie skupiła na sobie uwagę czy to swoich, czy obcych i przewija się zarówno w pamiętnikach Celliniego, jak w *Heptameronie* Małgorzaty z Nawarry. Poza nią — jakkolwiek Lorenzo z takim naciskiem podkreślał swą niezależność — kryły się bez wątpienia ważne sprężyny ówczesnego układu sił politycznych i społecznych: światowa rywalizacja Habsburgów i Francji, ambicje zachłannego papiestwa, walka wewnętrzna, która już tyle krwawych bruzd wyżłobiła w życiu Florencji, przeciwstawiając sobie bogaty patrycjat i miejską biedotę.

Krwawy dramat, jaki rozegrał się w karnawałowej nocy, poprzedzającej święto Trzech Króli, gdy tradycyjna wróżka Befana krążyć zwykła ze swymi darami po świecie, dramat Lorenza i florenckiej wolności już dawniej wprowadzili na scenę — w Anglii XVII wieku Shirley, a we Włoszech Oświecenia Alfieri. W

szczytowych latach francuskiego romantyzmu pociągnął on najpierw George Sand. Spod pióra początkującej powieściopisarki wyszło sześć „scen historycznych", rodzaj ulubiony przez całą grupę młodych pisarzy z Mérimeem na czele. Rzecz pozostała w rękopisie i ogłoszono ją dopiero w roku 1921. Nie ulega jednak wątpliwości, że autorka dała ją do przeczytania Mussetowi w okresie wzajemnego współżycia, co więcej — jak przypuszczać można — odstąpiła pomysł przyjacielowi, gdy, zainteresowawszy się nim, chciał go rozwinąć, do czego zapewne przyczyniły się również wrażenia z podróży do Włoch. Zachował się autograf Musseta z własnoręcznymi poprawkami oraz plany dramatu w paru redakcjach.

Musset stworzył dramat o szekspirowskiej rozpiętości, romantyczną wizję schyłkowej fazy Odrodzenia włoskiego.

Nie lekceważy Musset nastrojów i prądów wśród społeczeństwa ówczesnej Toskanii i nie tylko mimochodem, ale wyraźnie je określa czy to w pogwarkach kupców, czy w rozmowach rodzinnych, czy też w politycznych dyskusjach, jak zwłaszcza dialog Lorenza z Filipem. Zgodnie z oświadczeniami historycznego zabójcy, poeta widzi w nim samotnego bohatera walki o wolność. Ale wszczepiając mu jad romantycznego zwątpienia, jeszcze przed dokonaniem długo przygotowywanego czynu pozbawia go wiary w osiągnięcie zamierzonego celu politycznego, w możność przeobrażenia istniejącego stanu rzeczy. Przekonany, że poznał do głębi otaczający go świat i że człowiek, którym pogardza, człowiek upodlony niewolą, nie zdobędzie się nigdy na prawdziwy, zbiorowy zryw buntu, Lorenzo nie cofa się wprawdzie przed zadaniem morderczego ciosu, ale tylko dlatego, by dochować wierności samemu sobie, a zarazem pomścić znieprawioną młodość własną, ongiś „czystszą niż złoto" i zyskać dowód nieodparty małości rodzaju ludzkiego. Zbyt silnie nasiąknął już nałogami, w których pogrążył się, by wzbudzić zaufanie do przybranej maski; tak wżarły mu się one w krew, że nie zdoła już wyrwać się z ich trującego kręgu. Jest świadom swego upadku moralnego, tak jak Musset wcześnie odczuwać począł swą klęskę życiową, a jego młodzieńcza poza bajroniczna coraz bardziej ustępowała miejsca akcentom przeżytej prawdy. Zabójca Aleksandra nie dostrzega wokoło siebie towarzyszy, zdolnych do podjęcia walki o przyszłość, godną ludzi wolnych, ale nie znajduje też w sobie samym prawości i siły, które by usprawiedliwiały jego chęć wtargnięcia w losy drugich i wyznaczenia im innego kierunku.

Dramat zwichniętej jednostki, jednostki nieprzeciętnej jest równocześnie dramatem chybionej rewolucji. Z jednej strony utwór Musseta czerpie z najbardziej osobistych przeżyć pisarza, który od wczesnych swych wystąpień tak często oddawał głos bohaterom rozczarowanym i zgorzkniałym, chociaż zachowującym niestępioną cynizmem wrażliwość i wdzięk nieodparty. Z drugiej strony w tekście *Lorenzaccia*, a bardziej może jeszcze pod jego powierzchnią, brzmią wyraźne echa doświadczeń, jakie Mussetowi, chociaż stał na uboczu walk politycznych, przyniosła rewolucja lipcowa. Zawód doznany przez liberała widzącego, jak szybko pęd rewolucyjny zduszony został falą represji i egoizmem klasowym bogatego mieszczaństwa, stał się dla poety źródłem sceptycyzmu, który

nie ograniczał się do określonej fazy historycznego rozwoju, ale podciął w nim wiarę w celowość rewolucji i ruchów wolnościowych w ogóle.

Klęska samotnego Brutusa szesnastowiecznej Florencji, który za swe hasło mógł przyjąć Machiavellowskie motto *Wallenroda,* że trzeba być lisem, gdy nie można być lwem, zyskała w ujęciu Musseta piętno wybitnie romantyczne, przy całej bujności renesansowego widowiska, tłumem barwnych postaci, mogącego współzawodniczyć z płótnami Weroneza. Dramat, wystawiony po raz pierwszy dopiero w roku 1896 przez wielką Sarę, rzadko pojawiał się w repertuarze teatrów francuskich. Uważany był za utwór stawiający wysokie wymagania inscenizatorowi, trudny do realizacji już z powodu mnogości obrazów i postaci a chociaż uznawany za najwybitniejszy dramat historyczny francuskiego romantyzmu, raczej nużący dla przeciętnego widza. Dopiero w latach ostatnich wybitni współtwórcy odnowy teatralnej we Francji — Baty, Vilar — sięgnęli po *Lorenzaccia,* znajdując oddźwięk i gdzie indziej, we Włoszech czy w Polsce.

Mieczysław Brahmer

iedy pomyślę o mojej przeszłości,
Co mi wciąż w oczach staje,
O, wtedy, świecie obłudny, poznaję
Wszystkie zawody i nędze ludzkości.
Kto długo bawi tu, mniej dozna łaski;
Żyjącym krótko łatwiej wejść w nieb blaski.

MICHAŁ ANIOŁ

Aleksander przybywa 5 lipca 1531; zrazu usiłuje wywrzeć dodatnie wrażenie, schlebia ludowi; ale górę bierze nieufność; wydaje rozkaz, aby wszyscy obywatele oddali broń pod surowymi karami; zbiry, którym polecono dokonywać rewizji, korzystają z niej, aby rabować; ludzie mszczą się jedni na drugich; chcąc ściągnąć na swoich wrogów represje, podrzucają im w nocy broń przez okienka na poddaszu... Wówczas zaczyna się panika; ludzie starają się pozbyć wszystkiego, co mogłoby ujść za broń, wszelkich przedmiotów ostrych, nawet rożnów...

Ten ponury jegomość, ten Murzynek, wkrótce zraził sobie florentyńczyków przez swoje grabieże i rozpustę, toteż Guicciardini wyznaje: „Za wrogów mamy cały lud". Wygnańcy, banici, ostatni fanatycy wolności szukają schronienia w Wenecji i we Francji, przede wszystkim w Awinionie (Retz i Mirabeau wywodzą się z Florencji), ale Klemensowi VII jeszcze tego za mało i mimo „gwarancji wolności", o której była mowa w kapitulacji, doprowadza do całkowitego zniesienia form republikańskich.

Uzyskuje zgodę Karola V i nie występując imiennie, „rzucając kamień tak, aby nie było

Aleksander de Medici

widać ręki", znosi Signorię i każe mianować Aleksandra dziedzicznym księciem Florencji (w kwietniu 1532). Aleksander poślubi potem Małgorzatę, naturalną córkę cesarza, który potrzebuje tego choćby tak nieefektownego zięcia, aby utrzymać swoje panowanie w Toskanii.

Wówczas Murzyn już się nie krępuje. „Książę i pan z laską", doża, jak go jeszcze nazywają, z wielką paradą, przy dźwięku fanfar i huku salw artyleryjskich obejmuje w posiada-

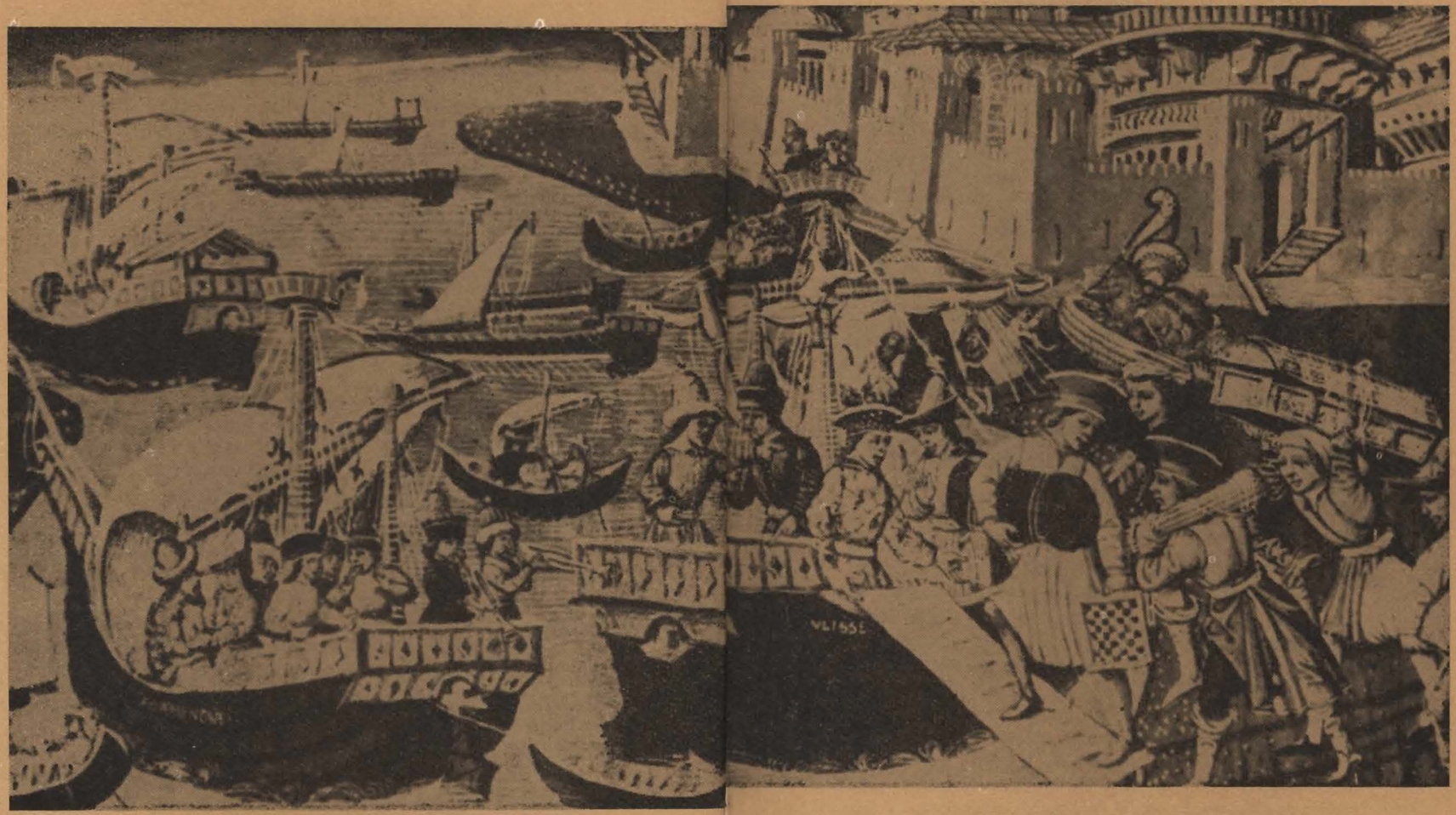
VLISSE

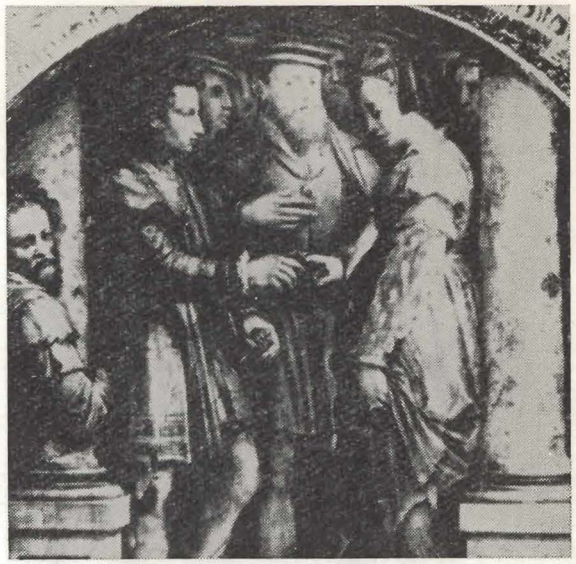

Aleksander de Medici i Małgorzata

nie pałac Signorii; towarzyszy mu czterech doradców, którzy wraz z nim mają decydować o wszystkim, instytucje zaś, które jeszcze przetrwały, jak Rada Czterdziestu Ośmiu i Dwustu, stają się już tylko biurami administracyjnymi.

I zaczynają się dramaty tyranii. Kardynał Hipolit de Medici, nie mogąc pogodzić się z faktem, że Aleksander — bastard niskiego pochodzenia i podłych obyczajów — został władcą Florencji, chce nawiązać rokowania z cesarzem, aby pomógł mu zająć miejsce Aleksandra. W sierpniu 1535, przebywając w Itri (w Królestwie Neapolu), poczuł się pewnego dnia chory, a wtedy jego seneszal, Toskańczyk Giovanni Andrea di Borgo San Sepolcro, osobiście przyniósł mu, na wzmocnienie, potrawkę z kury zaprawioną pieprzem. Zaledwie kardynał ją zjadł, poczuł się jeszcze gorzej:

— Jestem otruty — rzekł — a uczynił to Giovanni Andrea.

W pięć dni później umiera, licząc lat zaledwie dwadzieścia cztery. Seneszal, wypytywany, powiedział po prostu: — Stało się. — Utarł truciznę między dwoma kamieniami, ale nie wiadomo, od kogo ją otrzymał. Większość sądziła, że od księcia Aleksandra, który nienawidził kardynała i nazywał go „jadowitą osą". Seneszal, zrazu uwięziony w Rzymie, wyjeżdża do Florencji, gdzie znajduje dobre przyjęcie na dworze Aleksandra, lecz później zamordowali go jego ziomkowie z Borgo San Sepolcro.

Doża Aleksander rządzi niepodzielnie, ale pod kuratelą swego teścia; nadzoruje pilnie wygnańców, wszędzie ma swoich szpiegów, gdyż nie ufa drogim poddanym florenckim, których nęka podatkami, i nie wyrzeka się swoich książęcych hulanek; co noc szuka przygód w towarzystwie młodego Lorenzina.

„Życie codzienne we Florencji"

ienawiść można wywołać zarówno postępowaniem prawym, jak zdrożnościami, dlatego to książę chcąc się utrzymać na tronie, jak wyżej powiedziano, zmuszony bywa nieraz schodzić z drogi prawej, jeżeli bowiem zastępy jego ludu lub wojska, lub też możnowładztwa, których poparcia potrzebuje on dla utrzymania władzy w ręku, są zepsute, wówczas musi on iść za prądem ich nastrojów, czynić im zadość, postępowanie prawe byłoby wówczas szkodliwe.

MACHIAVELLI

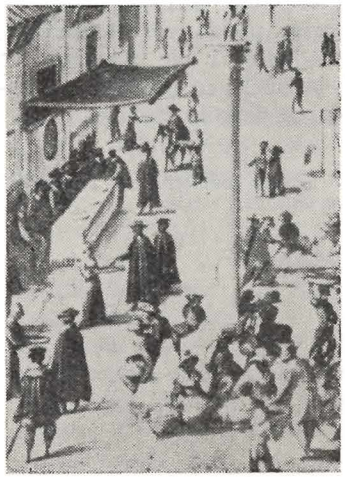

ednym z najpotężniejszych w ręku księcia środków zapobiegawczych przeciwko spiskom jest właśnie to, by nie być w nienawiści lub we wzgardzie u ludu. Spiskowiec bowiem zawsze rachuje na to, że śmiercią księcia przysłuży się ludowi.

MACHIAVELLI

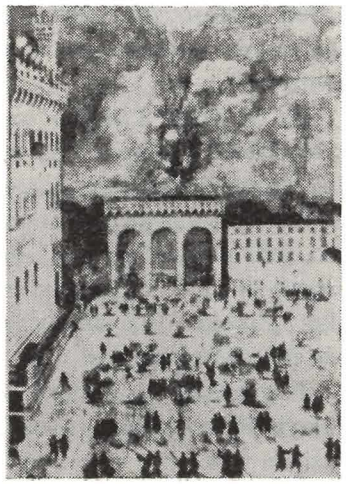

oszedłem do księcia, którego zastałem w łóżku, ponieważ był niezdrów, jak mi powiedziano. Popracowawszy mniej więcej dwie godziny nad jego wizerunkiem z wosku, pokazałem mu gotowe dzieło, które podobało mu się bardzo. Potem pokazałem Jego Ekscelencji list żelazny, wystawiony mi przez papieża, i rzekłem, że papież wzywa mnie do wykonania pewnych robót, przeto muszę powrócić do pięknego miasta Rzymu, gdzie pracować będę nad jego medalem.

Rozmowie tej obecny był Lorenzino de' Medici i nikt więcej. Rzekłem więc do księcia: „Pan Lorenzo, jako człowiek uczony i wysokiego umysłu, poda mi piękną myśl dla strony odwrotnej."

Na te słowa Lorenzo odrzekł natychmiast: „Myślałem właśnie o tym, by podać ci odwrotną stronę, godną Jego Ekscelencji". Książę zaśmiał się, spojrzał na Lorenza i rzekł: „Lorenzo, jeśli podasz mu odwrotną stronę, to pozostanie tu i nie odjedzie". Lorenzo odparł szybko: „Zrobię to jak najprędzej i spodziewam się że cały świat zadziwię".

Powitawszy w Rzymie z wielką radością przyjaciół zacząłem pracować nad medalem dla księcia i w kilka dni wyryłem głowę w stali; było to najpiękniejsze dzieło, jakie stworzyłem kiedykolwiek w tym rodzaju. Napisałem do Florencji, by przypomniano Lorenzinowi przyrzeczoną mi odwrotną stronę medalu. Niccolo da Monte Acuto, do którego w tej sprawie pisałem, odpowiedział mi, że prosił o to tego głupiego, smętnego filozofa, Lorenzina, który rzekł, że tylko o tym myśli dniem i nocą i że zrobi to możliwie najprędzej.

Późnym wieczorem przyszła do Rzymu wieść o śmierci księcia Aleksandra. Francesco Soderini śmiejąc się na ulicy, jak szalony, zawołał: „Oto odwrotna strona medalu tego nikczemnego tyrana, którą przyrzekł ci twój Lorenzino de' Medici. Ty jednak chciałeś unieśmiertelniać książąt; nie chcemy więcej książąt".

BENVENUTO CELLINI

o obowiązków księcia należy popieranie talentów oraz opieka nad wybitnymi ludźmi w każdym zawodzie. Powinien on nie szczędzić swym obywatelom podniety, by pracowali gorliwie każdy na swym polu, bądź to na polu handlu, bądź rolnictwa, bądź na jakimkolwiek innym polu zawodowym; chodzi o to, aby obywatel nie wahał się uprawiać swych posiadłości z obawy, iż mogą mu one być odjęte, by nie wahał się otwierać sklepu z obawy przed wygórowanym podatkiem, przeciwnie, książę powinien wszystkich obywateli ku tym pracom zachęcać i nagradzać tych, którzy na jakimkolwiek polu bądź miasto swe, bądź państwo zbogacają.

MACHIAVELLI

iędzy tym, co dzieje się na świecie, a tym, co się dziać powinno, zachodzi tak wielka różnica, iż ten, kto by rzeczywistości zaniedbywał w imię ideału rzeczywistości, raczej zgubę własną by spowodował niż poprawę losu, człowiek bowiem, który by na każdym kroku rządził się tylko zasadami dobra, przepaść musiałby w środowisku ludzi rządzących się innymi zasadami. Stąd wynika dla księcia pragnącego utrzymać się na swym stanowisku konieczność stosowania w życiu nie tylko zasad dobrych, lecz używania i dobrych, i złych, a to wedle okoliczności.

MACHIAVELLI

W okolicach Florencji, w willi Trebbio w Mugello mieszkał osiemnastoletni młodzieniec, niewiele interesujący się, jak można było sądzić, burzliwymi losami miasta. Nazywał się Kosma i należał do młodszej linii Medyceuszów, którzy w okresie wpływów Savonaroli kazali się nazywać Popolami, i jak przystało zręcznym demagogom, w herbie swoim zastąpili palle czerwonym krzyżem ludu.

Ojciec młodego Kosmy, Giovanni dalle Bande Nere, nie lada czym zyskał sobie szacunek i podziw florentyńczyków: z całej kupieckiej rodziny Medyceuszów on jeden był wojownikiem.

9 stycznia 1537 Kosma wybrany zostaje najwyższym zwierzchnikiem republiki florenckiej.

„Zamordujcie jednego księcia, a zaraz znajdą innych" — mawiał Guicciardini, który głównie przyczynił się do wyboru Kosmy i wyobrażał sobie, iż ławo mu będzie kierować niedoświadczonym młodzieńcem. Otóż ten młody człowiek szybko przejawia swój władczy charakter i wnet uwalnia się od wszelkiej opieki. Jest biedny, więc bogaci się nakładając wielkie podatki na florentyńczyków, a zresztą czegóż miałby się obawiać?

Kosma de Medici

Florentyńczycy poddają się losowi, ale nie chcą tego uczynić wygnańcy, którzy gromadzą

się w Bolonii. Dobrze poinformowany Kosma wprowadza we Florencji coś w rodzaju stanu oblężenia; po zachodzie słońca nie wolno wychodzić z domu pod karą utraty majątku i ucięcia ręki, pod karą 25 florenów trzeba oświetlać okna; kto by uczestniczył w zbiegowiskach lub bójkach, ukarany będzie śmiercią.

Bogacz Filippo Strozzi, zachęcany i podburzany przez Francję, przez własnego syna Piero, naglony nieustannymi skargami wygnańców, decyduje się wreszcie rozpocząć otwartą wojnę z Kosmą i gromadzi wojska. Ale ten kupiec-hulaka nie ma w sobie nic z wodza i wkrótce daje się głupio zaskoczyć bandom hiszpańskim i niemieckim, które Karol V oddał do dyspozycji Kosmie, aby go broniły i... pilnowały. W Montemurlo koło Prato buntownicy ponoszą zupełną klęskę. Pierowi Strozzi udaje się wymknąć w przebraniu; ojciec jego, który w chwili ataku właśnie spał, dostaje się do niewoli wraz z najwybitniejszymi wygnańcami i 1 sierpnia 1537 ludność Florencji przygląda się tym dawnym magnatom handlu, polityki i finansów, jak wloką się na nędznych szkapach, w brudnych kaftanach, z gołymi głowami, zawstydzeni i poniżeni. Ma to być dla florentyńczyków przestrogą; pospólstwo szydzi, mieszczanie snują różne refleksje.

I znów zaczynają się represje. Na placu Signorii, przed trybuną, gdzie znajduje się Marzocco, odbywa się kolejno egzekucja szesnastu

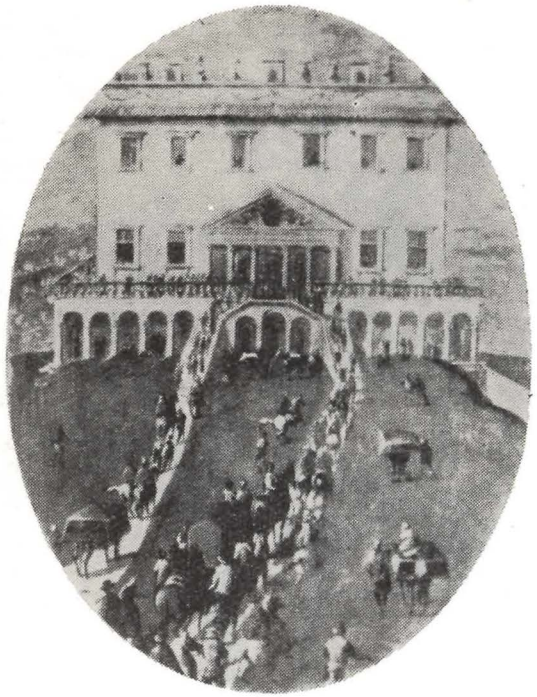

rebeliantów — po czterech co ranka. Filippa Strozzi, który stanowi łup najcenniejszy, zamykają w twierdzy obsadzonej przez Hiszpanów.

Pewnego dnia w grudniu 1538 znajdują go bez duszy między dwoma czerwonymi od krwi mieczami; zostawił list, w którym uzasadnia swój postępek; pisze tam: „Jeżeli aż dotąd nie

umiałem żyć, będę umiał umrzeć" i, jak przystało na pojętnego ucznia humanistów, cytuje wiersz Wergiliusza: *Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor* (Niechaj powstanie kiedyś z kości naszych mściciel).

Po utracie wolności, po klęsce złudzeń republikańskich Florencja się zmienia: wygasają spory i dyskusje na temat możliwie najdoskonalszego ustroju; miasto, zmęczone, wyczerpane po tylu przewrotach, czuje do siebie samego tyle nieufności, że obywatele nie zajmują się już sprawami publicznymi, lecz myślą o własnych interesach.

„Życie codzienne we Florencji"

en, kto władzę w państwie opanował, powinien się zastanowić i wszystkie okrucieństwa spełnić za jednym zamachem, ażeby nie wracać potem do nich codziennie i ażeby pofolgowawszy móc uspokoić poddanych i zjednać ich dobrodziejstwy.

MACHIAVELLI

epresje powinny być wywarte ryczałtem, wtenczas mniej dają się we znaki, ponieważ mniej się każdą czuje. Natomiast dobrodziejstwa powinny być cedzone stopniowo, ażeby poddani mogli w nich lepiej się rozsmakować.

MACHIAVELLI

wszem, ośmielę się powiedzieć, że posiadanie cnót oraz stałe praktykowanie ich nie byłoby korzystne, udawanie zaś, że się je posiada, jest bardzo korzystne, a więc udawanie, że się jest miłosiernym, wiernym, ludzkim, religijnym, prawym. Należy usposobienie swe w ten sposób wykształcić, ażeby móc, gdy zajdzie tego potrzeba, okazać światu uczucia przeciwne tym, które żywi się w głębi.

MACHIAVELLI

Wśród nieszczęść Florencji — pisze Symonds w *The Age of the Despots* — wymienić trzeba działalność stronnictw i wygnańców, zręczność demagogów, egoizm polityków, wiedzę ludzi nauki, chciwość pomniejszych urzędników, naiwność teoretyków, przewrotność zdrajców... wszystko to wprawione w ruch przez mieszczan, uważających państwo za obiekt, który mogą kształtować, jak im się podoba.

„Życie codzienne we Florencji"

W programie zamieszczono fragmenty eseju M. Brahmera z książki „W galerii renesansowej". Wwa 1957, PIW, s. 312—324, wiersze Michała Anioła w przekładzie L. Staffa wyjęte z tomu „Poezje". Wwa 1964 PIW, fragmenty pamiętników B. Cellini'ego „Żywot spisany przez niego samego". Przekł. L. Staff. Wwa 1949 „Książka i Wiedza", fragmenty z „Księcia" M. Machiavelli'ego w tłumaczeniu W. Rzymowskiego Wrocław 1969 Zakł. Nar. Ossol., fragmenty „Spowiedzi dziecięcia wieku" A. Musseta w przekładzie T. Żeleńskiego Boya oraz fragmenty książki J.-M.L. Dubreton „Życie codzienne we Florencji. Czasy Medyceuszów". Przeł. E. Bąkowska. Wwa 1961 PIW.

Materiał ilustracyjny zaczerpnięto z książek: P. Gauthiez „Lorenzaccio". Paris 1904 i „Florence au temps de Laurent le Magnifique", Hachette 1965.

Wydawca: Teatr Narodowy
Redakcja: Ewa Rymkiewicz
Opracowanie graficzne: Zbigniew Celiński

Wydanie I

Cena zł 10.—

WDA-1. Zam. 4183/72. 10 000. A-8

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

TEATR NARODOWY

Założony w roku 1765

ALFRED DE MUSSET

LORENZACCIO

(LORENZACCIO)

Przekład: JOANNA GUZE

Osoby:

Aleksander de Medici, książę Florencji później Kosma Medici, książę Florencji — ANDRZEJ KOPICZYŃSKI
Lorenzo Medici, (Lorenzaccio) — ZDZISŁAW WARDEJN
Kardynał Cibo — HENRYK BĄK
Margrabia Cibo, jego brat — JANUSZ BYLCZYŃSKI
Messer Maurizio, kanclerz Rady Ośmiu — WŁODZIMIERZ BEDNARSKI
Kardynał Baccio Valori, wysłannik Stolicy Apostolskiej — JÓZEF PIERACKI
Guliano Salviati — EDWARD SOSNA
Filip Strozzi — HENRYK MACHALICA
Piotr Strozzi — ALEKSANDER IWANIEC
Tomasz Strozzi — LESZEK TELESZYŃSKI
Leon Strozzi, przeor z Kapui — JAN MACHULSKI
Bindo Altoviti, wuj Lorenza — SEWERYN BUTRYM
Venturi, mieszczanin — ZBIGNIEW KRYŃSKI
Tebaldeo, malarz — TADEUSZ JANCZAR
Scoronconcolo, zbir — MAREK DĄBROWSKI
Maffio, mieszczanin — RYSZARD NADROWSKI
Giomo Węgierczyk, zaufany dworzanin księcia — SYLWESTER PAWŁOWSKI
Palla Ruccellai — MICHAŁ PLUCIŃSKI
Niccolini — ANDRZEJ BOGUCKI
Vettori — WŁADYSŁAW EBERT
Guicciardini — WOJCIECH BRZOZOWICZ
Canigiani — CZESŁAW BYSZEWSKI
Corsi — WOJCIECH ZEIDLER
Capponi — CZESŁAW JAROSZYŃSKI
Roberto Corsini, zarządca twierdzy — MACIEJ GÓRAJ
Alamanno Salviati — WŁADYSŁAW KACZMARSKI
Franciszek Pazzi — KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI
Złotnik — EUGENIUSZ ROBACZEWSKI
Kupiec — JERZY TUREK
Wygnaniec I — WOJCIECH ZEIDLER
Wygnaniec II — CZESŁAW LASOTA
Wygnaniec III — KAZIMIERZ ZARZYCKI
Wygnaniec IV — ROMAN BARTOSIEWICZ
Kawaler I — KAROL STĘPKOWSKI
MIECZYSŁAW HRYNIEWICZ (PWST)
Kawaler II — ROMAN BARTOSIEWICZ
Oficer — WOJCIECH BRZOZOWICZ
Żołnierz I — MACIEJ GÓRAJ
Żołnierz II — KAZIMIERZ JANUS
Żołnierz III — * * *
Żołnierz IV — * * *
Zwolennicy Strozzich — ROMAN BARTOSIEWICZ
WOJCIECH BRZOZOWICZ
MACIEJ GÓRAJ
ZBIGNIEW KRYŃSKI
CZESŁAW LASOTA
KRZYSZTOF WIECZOREK
WILHELM WICHURSKI
KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI
WOJCIECH ZEIDLER
Mieszczanin I — WŁADYSŁAW EBERT
Mieszczanin II — WILHELM WICHURSKI
Mieszczanin III — KRZYSZTOF WIECZOREK
Agnolo, służący — KAZIMIERZ JANUS
Ślepiec — MACIEJ GÓRAJ
Margrabina Cibo — ALEKSANDRA ZAWIERUSZANKA
Maria Soderini, matka Lorenza — BOHDANA MAJDA

Katarzyna Ginori, ciotka Lorenza	— JOLANTA RUSSEK-GÓRZYŃSKA
Luiza Strozzi	— JOANNA SOBIESKA
Kobieta I	— DANUTA WODYŃSKA
Kobieta II	— ALICJA MIGULANKA
Kobieta III	— ELEONORA HARDOCK
Dama I	— GRAŻYNA STANISZEWSKA
Dama II	— MARIA SEROCZYŃSKA
Gabriela	— ANITA DYMSZÓWNA

Maski: ANITA DYMSZÓWNA, EWA POKAS, JOLANTA RUSSEK-GÓRZYŃSKA, MARIA SEROCZYŃSKA, EWA SKARŻANKA, JOANNA SOBIESKA, GRAŻYNA STANISZEWSKA, ROMAN BARTOSIEWICZ, WŁODZIMIERZ BEDNARSKI, WOJCIECH BRZOZOWICZ, MAREK DĄBROWSKI, ALEKSANDER IWANIEC, ANDRZEJ KOPICZYŃSKI, SYLWESTER PAWŁOWSKI, KAROL STĘPKOWSKI, LESZEK TELESZYŃSKI, KRZYSZTOF WRÓBLEWSKI, MIECZYSŁAW HRYNIEWICZ (PWST).

Scenografia
MARIAN KOŁODZIEJ

Reżyseria
TADEUSZ MINC

Muzyka
ZYGMUNT KONIECZNY

Asystenci reżysera: RYSZARD NADROWSKI
WOJCIECH ZEIDLER

•

Dyrektor i Kierownik Artystyczny
ADAM HANUSZKIEWICZ

Zastępca Dyrektora
TADEUSZ KAŹMIERSKI

Kierownik Literacki
JERZY S. SITO

WDA-1. Zam. 4663/72. Nakład 10.000. A-17.